

Copyright trolling i megaoszustwo na 6 mln dolarów

9 marca 2017

Copyright trolling od zawsze był wątpliwy etycznie, ale w przypadku firmy Prenda Law okazał się ogromnym przekrętem. Prawnik John L. Steele przyznał się do żądania pieniędzy za naruszenia przez siebie sfabrykowane. Wprowadzał sądy w błąd i podejmował działania, które miały maskować proceder.

John L. Steele, prawnik z Illinois, przyznał się do zorganizowania systemu wyłudzeń opartego na copyright trollingu. Zazwyczaj agresywne żądanie wpłat od rzekomych piratów jest tylko wątpliwe etycznie, ale w przypadku Steele'a było to oszustwo na wielką skalę. Teraz, kiedy Steele się przyznał, nie budzi to żadnej wątpliwości. Po raz pierwszy też mamy dowód, że copyright trolling może się niebezpiecznie zbliżyć do działalności przestępczej.

Najpierw wyjaśnijmy na czym polegało oszustwo. Paul Hansmeier oraz John L. Steele prowadzili firmę Prenda Law. Działała ona według klasycznego „trollingowego” scenariusza – zdobywała adres IP rzekomego pirata i występowała do operatora o jego identyfikację. Potem rzekomy pirat dostawał list z „propozycją nie do odrzucenia”. Dowiadywał się, że pozew w związku z naruszeniem praw autorskich został już złożony, ale można uniknąć procesu i bardzo wysokiego odszkodowania za jedyne 3-4 tysiące dolarów.

Z czasem wyszło na jaw, że Hansmeier i Steele nie ograniczali się tylko do działalności prawniczej. Stworzyli firmy fasadowe, które były ich fikcyjnymi klientami. Zaczęli też sami angażować się w produkcję filmów pornograficznych, które nigdy nie weszły na rynek, ale za to trafiały na „The Pirate Bay”.

Sami prawnicy udostępniali swoje firmy w źródłach „pirackich”,

gdy potem ścigać za naruszenia, które w rzeczywistości naruszeniami nie były. Następnie sprawy trafiały do sądów, więc sądy były wprowadzane w błąd co do okoliczności prawnych pobierania filmów. Prawnicy dopuścili się oszustwa i krzywoprzysięstwa.

Na stronie amerykańskiego Departamentu Sprawiedliwości znajdziecie komunikat o tym, że Steele przyznał się do zarzucanych mu czynów. Nikczemna działalność przyniosła imponujące 6 mln dolarów przychodu. Steele przyznał, że Prenda Law i inne firmy były stworzone po to, aby uniknąć wpadki.

Prawnik przyznał się również do tego, że jego firmy wносиły do sądów wprowadzające w błąd pozwy dotyczące rzekomych włamań komputerowych. Sprawy pozornie niemające związku z piractwem w rzeczywistości służyły do wyłudzenia nakazu sądowego, dzięki któremu „antypiraci” mogli uzyskać od operatorów dane internautów kryjące się za adresami IP.

Na tym oszustwa się nie kończyły. Prawnicy wynajęli nawet osoby, które rzekomo zawarły z nimi ugody. Wszystko po to by pokazywać, że ktokolwiek zdecydował się na ugodę. Prawnicy posługiwali się oni również szantażem. Przekonywali ofiary, że ich sąsiedzi dowiedzą się o pobieraniu przez nich pornografii.

Założyciele Prenda Law zostali aresztowani dopiero w ubiegłym roku. Od lat podejrzewano ich o oszustwa. Warto jednak podkreślić, że ich działalność otrzymała ogromny cios już wcześniej dzięki... jednemu mądrymu sędziemu z Kalifornii. Rozstrzygał on spór Prenda Law z piratami i nazywał się Otis Wright. W roku 2013 oddalił on pozwy Prenda Law wskazując w nich próby ewidentnego wprowadzania sądu w błąd. Sędzia zrobił istny show porównując informacje z danymi Google Maps oraz umieszczając w swojej decyzji cytaty ze „Star Treka” („Potrzeby wielu przeważają potrzeby kilku”).

Warto podkreślić, że sędzia mógł się zachować inaczej tzn. mógł bezrefleksyjnie bronić twórców. Sędzia mógł przecież

stwierdzić, że skoro adresy IP wskazują na winę to „musiało być jakieś naruszenie”. Na szczęście Otis Wright uważnie przyjrzał się dowodom i dostrzegł w nich poważne nieścisłości. Sędzia nie wiedział o oszustwie prawników z Prenda Law, ale miał powody by kwestionować wiarygodność przedłożonych dowodów.

W Polsce również istnieje problem z copyright trollingiem. Nie twierdzę, że polskie przedsięwzięcia tego typu mają ten sam charakter co Prenda Law. Niemniej należy je uważnie badać i nie powinno się nad nimi przechodzić do porządku dziennego. Przynajmniej w jednym przypadku w Polsce istnieje poważne podejrzenie, że „kancelaria prawna” sama wgrała filmy na The Pirate Bay. Spotykaliśmy również w Polsce taktyki wzorowane na taktykach Prenda Law. Pewna firma skupiająca się na Chomikuj.pl również szantażowała ludzi ujawnieniem faktu o ściąganiu pornografii.

Na początku tego roku w polskim Sejmie dyskutowano o copyright trollingu. Fundacja Nowoczesna Polska wypuściła raport opisujący to zjawisko oraz przedstawiający polskie przykłady masowych wysyłek pism z wezwaniami do zapłaty. W Polsce toczy się obecnie śledztwo dotyczące jednej kancelarii, a poza tym trwają postępowania dyscyplinarne dotyczące prawników uwikłanych w masowe żądanie pieniędzy w związku z naruszeniami praw autorskich.

To zjawisko niewątpliwie wymaga badania, ale sprawa Prenda Law dowodzi jednej rzeczy. Wcale nie jest tak, że każdy odbiorca pism jest „złym piratem” a prawnik wzywający do zapłaty to zawsze „uczciwy pełnomocnik”. Przy copyright trollingu w grę wchodzi duże pieniądze, co niestety jest dla niektórych osób impulsem do porzucenia skrupułów, uczciwości i – jak się okazuje – podstawowych zasad moralnych.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl